

# CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DŁO KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 8 sevnjika 1946 r. Nr. 35

NA XIII NIEDZIEŁĘ  
PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Gałatów (3, 16-22)

Bracia! Obietnice dane zostały Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: I potomkom, jakgdyby mowa była o wielu, lecz o jednym: I potomstwu twemu, którym jest Chrystus. To tedy powiadam: Testamentu potwierdzonego od Boga nie mógł znieść zakon dany w lat cztersta trzydzieści później, tak, iżby się obietnica próżną stać miała. Bo jeśliby dziedzictwo dane było na mocy zakonu, jużby nie było z obietnicy. Lecz Abrahamowi w moc obietnicy Bóg tę łaskę darował. — Poczóż tedy zakon? Dla przestępstw dodany on został potem, ażby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłoszony przez Aniołów, podany przez pośrednika, gdzie strona jest tylko jedna, a Bóg jest jeden tylko. Zakon tedy jest przeciw obietnicom Bożym? Bynajmniej. Bo gdyby dany był zakon, któryby mógł ożwac, tedyby prawdziwie sprawiedliwość była z zakonu. Lecz Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, iżby obietnica przez wiarę w Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

EWANGELIA

według św. Łukasza (17, 11-19)

Onego czasu: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł poprzez Samarię i Galileę. A gdy wchodził do pewnego miasteczka zabiegło mu dziesięciu trędowatych, którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A gdy ich ujrzął, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że idąc, zostali oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że jest uzdrowiony, wrócił się, chwając Boga głosem wielkim, i padł na twarz u nóg jego, dziękując, a ten był Samarytaninem. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? a dziesięciu gdzie jest? Nie znalazł się żaden, któryby się wrócił, a dał chwale Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź: bo wiara twoja cię uzdrowiła.

Zěcé z Koscołę

DUKT DO KOSCOŁA

Bete i są jesz móle na svjece, dze dukte do koscoła pomalinku zarostają trôvą. Bivô, že na nôboženstvo njedzelné abo svjěta przindze jeden chtop i kjile bjałk, dredze abo spjå, abo gutorzå sę v wogrodze robotå, abo na jini ort sę bavjå.

Wu naju — dzęka Bogu — je jednak kosink lepjj. Lud kaszëbskji garnje sę do koscołóv le nje z sami koscelni wudbe, ale z naji pobożnosce, a v koscołach je trój ledztva.

Choc i wu naj så téz ståbzně njechanjô sprave Bozi. Te jednak nji możemě dopuscec, bo jidze wo vjalgå rzecz. Trzecě przikozanjé Bozi movji: Pamjětej, bē jes dzień svjěti svjęcet". Koscoł jednak jakno zastępcå Bozi wobovjåk ten blejiz stovjô, przekôzivajåc vjernim pobożni bęcé na Msze svjěti v njedzele i svjěta.

Gves, že możeme Boga tcec modlenjim, abo pjesnjå, dobrim wuczinkę. Ale novjěkszym dzělem tce religijni je wofjara, v chterni razem z darem wofiarnim samich se wofjarujemě. Bogu i Stvorce. Z vszetkjich wofjaróv na svjece nôvjěkszô i nosvjětszô je wofjara Chrystusa na krziżu i Msze sv. jakno ji wodnovjenjé i povtorzenjé. Dlôte Koscoł tę pravje wofjarę dôł na wutcenjé Boga v dnje Jemu posvjęceni.

Bóg je Panem nje le jednigo człovjeka, ale vspólnigo ledztva, je Tvórcå rodzezne, nôrodóv i państwóv. Dlôte tczē musjå Mu téz dôvac vszetce razem. Sktôdajeme Bogu ten vespólni hołd przez svjěti wobrzęde koscelni, chternih korunå je Mszô svjětô.

Jak v žecim žoŋnjerza njick nje znači anji zmęczenjé, anji njepogoda, anji chaje, kjej padnje nôkoz: do službe! — tak koźdi vjerzåci katolek mô służbę Bożå jakno wobovjåk vjolgji i svjěti, chternigo spelnjenjô dopominô sę wunor chrescejańskji.

Brunon Richert.

STEFAN BIESZK

NASZE PRZYMIERZE

Apostoł tłumaczy swym wiernym istotę przymierza Boga z ludzkością. Jego wierni byli jescze silnie przywiązani do Zakonu. Niełatwo było ich przekonać o podrzędności Zakonu w porównaniu z Nowym Przymierzem w Chrystusie. Dlatego tedy Kościół nam czyta tę nau-



kę? (podobną w poprzednią niedzielę). Oto dlatego, abyśmy i my zdawali sobie wciąż na nowo sprawę z istoty naszego przymierza z Bogiem. Jak nikła jest jednak świadomość, przynajmy to, tej podstawy naszej religijności.

Jeśli kto zapomina o swoim przymierzu zawartym z kimś, jeśli nie wywiąże się z objętych zobowiązań a tylko korzystać chce i korzysta z przywilejów przymierza to cóż? Nikt nie zawiera przymierza, jak tylko w bardzo ważnej sprawie. A drugi sprzymierzeniec, co robi z obojętnym lub niewiernym partnerem? Poszuka sobie lepszych, nie zdradców. A co robi ze mną? A ten sprzymierzeniec to nie byle kto. To Bóg Sam, co wiemy że przyjdzie, i bez pardonu zażąda sprawozdania.

Przystąpiliśmy do tego przymierza w chwili chrztu świętego. Narazie my z swej strony tylko obiecaliśmy, raczej przyrzekliśmy: wiarę — „Wierzę...” wierność, zwyczajną uczciwość. I wyrzekliśmy się — wroga wspólnego przymierza: „Wyrzekam się kogo i czego? „Szatańską i wszelkiej pychy jego, — wszelkiej...” A co za to wzięliśmy? Także obietnicę? O nie. Wiadomo: Ten Sprzymierzeniec wyrwał nas z szponów najokrutniejszego dusiciele, właśnie tego cośmy się go wyrzekli. I czynił nas Swymi synami, dziedzicami swego królestwa. A z mocy tego przymierza, do którego przygarnął, które nam p o d a r o w a ł, płynęły dary i łaski bez liku, bezcenne, tańcuch nie mający się nigdy kończyć, u którego końca — niekońca, wiemy, jest wielka Zapowiedź, wielkie Dziedzictwo... A my z swej strony jeno wierność, uczciwość zwyczajną...

Lecz sprawa ma inne jeszcze oblicze. Wiemy, że przymierza, a to takiego! nie zawiera się w błahej sprawie. I nie byle kto zawarł. My przecież tylko przystąpiliśmy, raczej przygarnięto nas, z niczego, z błota. Kontrahentem przymierza jest Chrystus — znowu Bóg! Stawia nas to Przymierze w Samego Boga, w nieogarnięty, pełny życia i napięć świat Trójcy świętej. Musi być dusza ludzka, my, czymś niewyobrażalnie cennym. A sprawa o którą chodzi, czym musi być, skoro Bóg Sam stanął i po naszej stronie ludzkiej jako partner Przymierza, rzecznikiem naszej sprawy człowieczej?

Z strony Boskiej jest sprawa, o którą chodzi w przymierzu, jak wiemy z wiary, przywrócenie i pomnożenie chwały Bożej w stworzeniu, którego jest pewna część zbuntowana, to znaczy wyrzucona poza boski ład i błogie szczęście a wije się w spazmach obcości Boga. Do tego i nasz ludzki świat należy, raczej należał. Bo ta ludzkość już jest uratowana, powstrzymany jej dalszy w przepaść upadek, już jest w dalekiej drodze powrotnej ku Bogu Samemu, początkowi i celowi swemu. Sprawa nasza stała się już sprawą Bożą napowrót. „Wszystko było pod grzechem”, nawet Zakon i pierwsze Przymierze. Lecz podjął je i odnowił Potomek. W nim skupiły się Zapowiedź i prawo dziedziczości. Te spływają z Niego na nas przez wiarę i, o ile wierzymy.

Lecz ten dar wiary nie jest czymś, co można schować i w zakopie zabezpieczyć. Kto powierzony sobie talent zakopie, wiemy, temu i to będzie odebrane. Właściciel talentu przyjdzie i zażąda go z procentami. Mamy co najmniej zdwoić dla niego dobro, co nam dał. Kto nie, będzie wyrzucony, dzewa nieplodne — spalone. Ile zwiększamy jego dobro, o tyle mnożymy dziedzictwo swoje. I słusznie tak. Wszak jesteśmy sprzymierzeńcami. A w przymierzu chodzi o bój. Zły, choć już

pokonany, stara się jak najbardziej umniejszyć zwycięstwo Chrystusa, jak najwięcej dusz urwać, spod naszego boku, dusze nam powierzone a Chrystusowe, nawet nas samych. „I on wie, że już nie wiele mu zostało czasu”. Widzimy, jak na naszych oczach rabuje, łże, morduje, bez skrupułów, bezczelnie, gazetą, modą, partią, wojną, Dachauem, Katyniem, ustawą bezbożną, wódką, kinem, władzą, pieniądzem, szkołą, rodziną. Co krok możesz spotkać jego ślad. Jego sprzymierzeńcem stać się musi tak czy owak, kto jest niepomny na swoje przymierze chrztu.

BRUNON RICHERT

## WYSPA RUJA

(Ciąg dalszy)

### V. Znaczenia strategiczne wyspy Ruji

Bieg granicy warunkuje w dużym stopniu politykę stosunku do sąsiada. Nowa granica polsko-niemiecka, aczkolwiek zbliżona jest do najkorzystniejszej dla nas granicy, nie wyklucza niebezpieczeństwa niemieckiego. Polityka nasza musi zmierzać do ograniczenia tego niebezpieczeństwa. Pewnym jest, iż atom energii niemieckiej nie został rozbity i grozić będzie stałe Europie i światu. Szczególnie zaś na zmagania dziejowe z Niemcami narażona będzie zawsze Słowiańszczyzna. Dlatego też musimy usunąć raz na zawsze złe granice z Niemcami.

Obecna granica nie dająca nam całej zatoki szczecińskiej jest pod wieloma względami dla nas niekorzystna. Dążeniem naszym musi być uzyskanie wybrzeża zatoki szczecińskiej wraz z Rują, która stanowi naturalne zabezpieczenie portu szczecińskiego od strony Bałtyku. Ruja stanowi wewnętrzną bramę Bałtyku, właściwie jej południowe skrzydło, zawarte między Rują a Bornholmem. Przestrzeń ta dostępna dla żeglugi statków i okrętów średniego i wielkiego tonażu nie przekracza 50 km. Ponadto trzeba sobie również uświadomić, iż cieśniny duńskie wychodzą wprost na Ruję.

Ruja to stróż ujścia Odry z jej portami: handlowym w Szczecinie i wojennym w Świnoujściu. Wyjście z Zalewu Szczecińskiego na Bałtyk jest tak niemal zależne od Ruji, jak wyjście z Zatoki Gdańskiej od Helu. Wyścierzy złośliwość obecnego posiadacza Ruji (skorego do złośliwości), aby utrudniać nam operowanie tymi portami.

Dzięki swemu położeniu naturalnemu oraz skałom, Ruja każdej chwili zamienioną być może w potężną twierdzę morską. Dlatego też posiadanie tej twierdzy przez Niemcy, czy też przez Polskę, nie może być dla Polski sprawą obojętną.

Widzimy więc, iż argumenty strategiczne przemawiają również za oddaniem Ruji Polsce.

Nie wdając się w dalszą analizę bezpieczeństwa nowej granicy zachodniej na samej Odrze musimy jednak stwierdzić, iż granica taka jaką posiadamy dziś, chociaż jest korzystną, lecz nie jest jeszcze pełnowartościową. Polska Delegacja na Konferencję Pokojową musi uzyskać odsunięcie zazdrosnego sąsiada choćby o kilkanaście kilometrów od naszej rzeki Odry. Wysłuwanie postulatów posiadania wybrzeża zatoki szczecińskiej wraz z Rują oraz Zaodrza (lewego brzegu Odry) jest dla każdego trzeźwo myślącego polityka sprawą oczywistą.



Dla wielu słowo „Ruja” kojarzy się z jakąś dawno zapomnianą klechdą kaszubskich dziejów. Ten balast poetyckiej wyobraźni trzeba dziś odrzucić i upowszechnić między nami przekonanie, że „Ruja” to nie sentymentalne wspomnienie o pradziejach kaszubskich, lecz realny dzisiejszy problem polityczny, problem bezpieczeństwa naszej granicy zachodniej.

(Dokończenie nastąpi).

FREDER FRANCISZEK

## Z HISTORII KAPLICZEK PRZYDROŻNYCH

Dopiero ostatnio, gdy na torze twórczości artystycznej sztuka ludowa uderzyła o — cegłę, oparła się o tego rodzaju materiał i inną gałąź rzemiosła (mularstwo) umiejętności wykonywania kapliczek usunął się pod nogami. sztuka wykoleiła z toru i spowodowała katastrofę. Dowodem tego wypadku jest właśnie typ IV. (Patrz nr. 34 „Checz”).

Pod względem wypostżenia w konkrety zdobnictwa ten nie przedstawia żadnej wartości a co do stylu, główną wadą jego jest to, że niskę, pomieszczenie dla figur, umieszczono zbyt nisko, wskutek czego całość traci wyrazy kształtu słupa.

Był to wogóle pomysł zupełnie nie właściwy nastawienie sztuki ludowej na zastosowanie cegły. Do tego trzeba mistrza nie lada miary, ażeby w tym materiale stworzyć dzieło sztuki. A kapliczki muszą być dziełem sztuki ludowej, bowiem to połączenie czynności w upatrywaniu uczuć religijnych z twórczością artystyczną będzie i będzie główną sprężyną twórczości artystycznej ludu, było szkołą, w której chłop zdobywał umiejętności wyższe, kształcił poczucie piękna, zaprawiał w wytrwałości, zręczności i dokładności pracy i dzięki tym zaletom ducha, zdobytym w pracy drobiazgowej i konsekwentnej, tworzył dzieła, które do dziś podziwiamy: sprzęt ozdobny, meble artystyczne, stroje ludowe. Bez tej podniety, jaką zapewnia owe połączenie, sztuka ludowa nie oprze się pokusom stwarzania wartości kosztem tałwym i prędzej czy później zginie zupełnie.

Toteż podniety tę powinniśmy sztuce zostawić, zając się sprawą kapliczek a sztuka ludowa otrzyma naturalny grunt pod nogami. Leży to w interesie potrzeb kulturalnych tutejszego rejonu oraz w interesie ogólnej kultury narodowej.

Dzisiaj mamy w terenie zaledwie kilka kapliczek naszej daty. Jeżeli i te zginą, praca naukowa napotka w tym materiale na poważne przeszkody a dorobek kulturalny, przekazany nam w postaci kapliczek zabytkowych, zginie bezpowrotnie.

Wobec tego sprawa ta jest tym więcej aktualna i w pracach Referatów Kultury i Sztuki zasługuje na należne miejsce.

(Koniec).

ALICJA KLEJNÓWNA

## MODLENJE DZĘKCZENNE

Dzėkuję Cė, Boże, za poreńk ten złoti.  
Za połudnje, sŕunce, za kvjate  
I motelkóv Tvich rój skrzidlati —  
Dzėkuję Cė, Boże...

Za kvjate przesnóžo na łąkach kvjitńaci,  
Za vjino po chėczi sę vspinajaci,  
Radosc žėcô... pŕószkóv spjėvanjė —  
Dzėka Tobje, Panje...

Za gore i lase, za strąde i rzekji,  
Za cėdni i cali ten svjat tak dalekji...  
Za Tvoję mjėtosc głėbsza jak morze —  
Dzėka Cė, mój Boże...!

JAN ROMPSKI

## POVJEDZ MJE

Cecho jô zdrę na pola nasze,  
Selom jô zdrok v czórnı bór.  
Meszlę, chteż mje moj wogjin zgasze —  
Brace, chteż mje sceszi lór...

Skjibę jô vjidzę, worze gburczę,  
Zrzôdzet sę tēż belno las.  
Mjedzę zôs czeprze zmjarti kurczę —  
Wusknąc zôs duch nje chce v nas.

Scęti tē, zmurszaŕi mosz zrębe,  
V duchu's sę skret jak ten kret.  
Zzebłosc jô vjidzę z tvoji gębe —  
Nje vjesz, że svoj njikvjisz pot.

A na naj vjidnim kręgu gornjô  
Złoti svoj prążk njivom sle,  
Bjegas zôs czasu svjąde, zgórnjô —  
Brace, a tē? Povjedz mjel

## O SALUTARIS HOSTIA!

O, Ty zbawienno Hostyo,  
Co nas na nieba wiedziesz próg,  
Zahartuj, wzmacniaj nas znieść zło,  
Co na ten świat sprowadza wróg.

Jednemu w Trójcy Panu cześć  
I chwala Mu na wszystek czas.  
Niech do Ojczyzny raczy wieść  
Na żywot wieczny wszystkich nas!

Tłómaczył Ks. Jan Sieg.

ANTONI PEPLIŃSKI

## DO CE...

Kjejde chmura cě nadleci,  
Tej so vdarzě vjedno mje.  
Bo ta z vojne, dzem mjoł žěcě,  
Tobje zdrovas moje sle.

A kjej gvjozde zamjigocą  
I mjesądza wuzdrzisz vjid  
Njeh sę mesle tobje wróćą  
Na moj na vojence sztrid.

Njeh ce zimk i laťo rzecze,  
Njeh ce povje vjatra vjev,  
Njeh i słuńce zazdrzi v chěcze —  
Povje tobje jelem živ.

Jó wo tobje též so marze  
Vjedno vjidzě cebje dzes  
I sę njiczim nje wuražę,  
Bos te moja, moja jes!

**VOPOWJESC****ZEMJO, TAK RÓD JO CE  
CHCOŁ MJEC**

Žet wu naju dľugo temu belni gbur, dobrí człovjek. Z psote ledzkji muszeł won wopuscec swojě chěcz i szed na vschód, dze won szmat zemji nalos i sę vnet zagospodarził, bo beł jak naji Kaszebjí roboci. Mjał pję kni kavał pola, budinkji i służbę, a trzode konji i bedła paste sę na łąkach. Spjichrze jego bełe vjedno napet-njoni zbožem. Szło mu baro dobrze, ale won z tego nje beł kuńtaft.

Róż sąsod jego wopovjedzeł mu, że dalij na vshód słuńca cignje sę krój Baszkóv, a tam za darmo rozdo-vają gromjisti plone seti zemji. Wod nego czasu nen gbur nji mog noce spac leno vsťec mesleł wo ni zemji. Zdovało mu sę, že chudzij nje mdze spokojni jaž mdze mjoł pod plug teli vjele be chcoł ti zemji. I jaž též jednigo dnja won sprzedoł gburstvo, rozdoł co jesz chcoł i pjenjędze vłozeł v baranją czopkę i reszeł v drogę.

Vanozeł dľugo przez szerokji stepe porosłi vesoką trovą, szemjáci bore, przez rzekji i stružkji, bo kraj Basz-kóv leži baro dalek. Kureszce won jednak zavęnozeł do ti wutesknjati krójne. Tam go wuzdrzele ledze kšąžeca. Na konjach go wobstąpjile i zaprovadzele do kšąžeca.

- Skądka te przěsed? — spitoł sę kšąžec.
- Ze svjata, z baro daleka...
- Czego tu szukosz?

—Szczescigo.

— Na jakji ort?

— Kjejbejem za pjenjędze, co jó v ti czopce ranji tu przenjos mog dostac baro vjele, vjele zemji, tej jó bę beł szczeslevi.

Tej kšąže go zaprovadzeł pod wokno i rzek:

— Vjidzisz tam na tim stepje tę vesoką górę. Vj-tro reno njigle sťunuszko sę pokoze na njebbe, będzes tam na gorze a pjenjędze též przenjesesz ze sobą.

Zaprovadzele go ledze na přęcę do spanjõ, a won noce nje społ i nji mog sę porenku doždac.

Ledvje sę svjtkalo gnoł won ju na nę gorę z czop-ką z detkama pod pazecą. Muszeł sťudõ dobrí jesz ždac njigle sťunuszko sę pokozeło i kšąžę ze sťęgama sę sjavjeł.

— Połoz-že na zemję svoj czopk — rzek kšąžę — i vezdrě na to pole przed sobą. Tez mdze tobje sę rriezało z nje, jak vjele mdzes z mój p... Le jeden varenk jó ce sťovjom: vjeczor njigle sťunõ zgjinje za górama, muszisz tu na tim molu bęc nazod. Kjej sę spozdzisz chocle minutkę, stracisz pole i pje-njędze.

Krokę reszeł naj gbur v pole a vjolgõ wucecha roz-sadza mu pjerse. „Dzisi będze panem ti spragli zemj” — szemotalo mu v głovje, valeło mu v pjerse.

Przerechleł kroku, žebe jak nõvjęcij zemji wobitiz. Slode za njim szlachovele dvaji Baszkovje i znakovele jego drogę pोकkama. Sťunuszko venozeło coroz vezj do strzódka njeba. Jak dozdrzoł že przeszo ju strzok njeba wobeždrzoł sę za sę. Wuzdrzoł, že zrobieł vjolgij cąg drogji, bo na górka z chternji veszed beł le jesz perzinkę vjidzec. Tere bełbe czas navrocec — mesleł so. Leno przed njim cignął se jesz pjęknjější kavał ze-mji.

„Jesz kosink, jesz to pole muszi bec moje — mer-motoł do se. I wostro pusceł sę v drogę. Kjej i wob-szed ten krąg zemji sťuńce ju mjało sę mocno do ro-podu, a gore svoji pravje že nje vjidzeł.

Lęk go chvecet za serce, ale dobeł moce i wostrim bjeganjim chcoł przerechlec i sťuńce i czas. Góra stova mu sę provdac coroz blezij ale i moc go njecha. Serce spragli jednak ti zemji pchało go. Diszeł, bjegoł bjol-kovoł jak procem tesącom jaž rovnak, kjej sťunuszko doł knęto vjidnokręgu i v njim zgjinęto nasz gbur dopõd gore! Stanął, chvecet sę za pjers, wotemk szerok gebe, tej ręce szerok rozjąt jakbe chcoł vszťeko wobjác i w- pod jak dľugji beł na skarnję. Palce vžarte sę v zemję i tam wostate, a ze smjertelnigo cherczenjé czeł kšąžeci.

„Zemjo, zemjo! Tak ród jo cę chcoł mjec...”

Wucech. Vjaterk gonjoł po stepje szemarzac trovą jakbe sę jiszeł. Na zemję schoda tajemně noc...

Adam Pioch.